

Jerzy Limon – sopocianin

W pierwszą sobotę czerwca przez Sopot przeszedł barwny pochód postaci znanych z powieści *Münchhauseniada*, debiutanckiej książki prof. Jerzego Limona o magicznej podróży do krainy dzieciństwa, która to podróż rozpoczęła się w rodzinnym domu profesora, przy obecnej ulicy Haffnera. Obok bohaterów *Münchhauseniady* w pochodzie szły postacie z dzieł Szekspira prowadzone przez samego mistrza ze Stratfordu, pojawili się w nim też artyści, przedstawiciele Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego, a także władze i reprezentanci trójmiejskich uczelni. Wśród nich nie zabrakło naukowców Uniwersytetu Gdańskiego, w tym rektora naszej *Alma Mater*, prof. dr. hab. Piotra Stepnowskiego. Wydarzenie było częścią pierwszej Sopockiej LIMONIady, której celem jest upamiętnienie prof. Jerzego Limona, wykładowcy Uniwersytetu Gdańskiego i twórcy Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego. W tym roku LIMONIada wpisała się w obchody 200-lecia sopockiego kurortu



Uczestnicy sopockiej LIMONIady przed kościołem św. Jerzego

Fot. Dawid Linkowski



Spotkanie w Sopotecie

Fot. Dawid Linkowski

O MÜNCHHAUSENIADZIE W SOPOTECIE

Sopocką LIMONiadę rozpoczęto 2 czerwca spotkaniem w Sopotecie. Jerzy Limon jest autorem m.in. dwóch powieści opisujących jego ukochane miasto rodzinne: wspomnianej *Münchhauseniady* i *Koncertu Wielkiej Niedźwiedzicy*. Spotkanie zorganizowano z okazji ponownego wydania pierwszej z nich. *Münchhauseniada* trafia do rąk czytelników po raz kolejny po niemal 40 latach od pierwszego wydania. Okładka przedstawia lodowe kry na morzu. Kiedy na nie patrzę, przypomina mi się fragment tej powieści, w którym Jerzy Limon wspomina zabawę z czasów dzieciństwa: „fale i wiatr co rusz z hukiem wyrwały potężne i ciężkie kry, unosząc je w głąb niespokojnego morza. Raj dla odważnych! Można skakać z jednej kry na drugą, a nawet podryfować nieco, przeskoczyć na trzecią, potem na następną i tak dalej. Trzeba tylko wiedzieć, na którą można, a na którą nie, no i obserwować bacznie, gdzie znosi ją szkwał, by móc bezpiecznie wrócić, kiedy się tylko zechce. Nie jest to rzeczą prostą [...]”¹.

O książce w Sopotecie dyskutowali Stanisław Rosiek, właściciel wydawnictwa słowo/obraz terytoria, które wznowiło powieść,

prywatnie przyjaciel profesora Limona, oraz brat profesora, Janusz Limon. Rozmowy były przeplatane odczytanymi przez Katarzynę Kaźmierczak fragmentami książki *Münchhauseniada*. Jak już wspomniałam, powieść ta jest podróżą w krainę dzieciństwa autora. Miejsza wspomnienia z fikcją i sprawia, że czytelnik zanurza się w klimacie Sopotu lat 50. i 60. ubiegłego wieku. Historii patronuje baron Münchhausen, przez niektórych uznawany za pana Twardowskiego niemieckiej literatury.

Wydawnictwo planuje wydanie kolejnych książek prof. Limona, w podobnej szacie graficznej. Będą to: *Kaszubska Madonna*, *Wieloryb*, *Koncert Wielkiej Niedźwiedzicy* i *Młot na poetów*. W posłowie *Münchhauseniady* Stanisław Rosiek napisał: „Nowe wydanie *Münchhauseniady* ukazuje się dwa lata po śmierci autora. Jego nagłe odejście i brak autorskich manuskryptów wykluczają możliwość rozmowy i edytorskich rewizji tekstu. Być może autor, gdyby żył, sięgając do swojej młodszej książki, chciałby coś w niej zmienić, usunąć jakieś słowa – inne dodać. Odradzałbym mu tego rodzaju ingerencje w tekst, do którego – mimo tożsamości nazwiska – utracił prawa. *Münchhauseniadę* napisał młody Limon, który nie wiedział

jeszcze, że w następnych latach stanie się autorem wielu innych książek, że dzięki nim (a także pozaliterackiej aktywności) przemieni się w profesora Limona, uznanego szekspirologa i teatrologa. No i że wybuduje w Gdańsku Teatr Szekspirowski. Niech w *Münchhauseniadzie* pozostanie młodzieńcem, jakim był w latach jej pisania [...]”².

O zabawach, młodzieńczych wybrykach i o tym, co było prawdą, a co – fikcją w omawianej powieści opowiadał podczas spotkania brat autora *Münchhauseniady*, prof. Janusz Limon. Polski lekarz, profesor nauk medycznych, specjalizujący się w zakresie cytogenetyki nowotworów i genetyki klinicznej. Justyna Limon, żona Jerzego Limona, wspomina ze śmiechem podczas rozmowy z nami, że ich młodość nie zapowiadała tak spektakularnych karier. Obu nie szła nauka w szkole średniej. Mimo to po latach zostali wybitnymi naukowcami w swoich dziedzinach.

BARON MÜNCHHAUSEN I INNI PRZYPOMINAJĄ O PROFESORZE LIMONIE

3 czerwca już przed godziną 17.00 przed kościołem św. Jerzego w Sopotcie zaczęło robić się bardzo kolorowo. Wszystko za sprawą zbierających się uczestników marszu.

JUBILEUSZE I UROCZYSTOŚCI



Wymarsz pochodu sprzed kościoła św. Jerzego

Fot. Dawid Linkowski



Performance przed rodzinnym domem prof. Jerzego Limona

Fot. Dawid Linkowski

Następnie baron Münchhausen, w którego wcielił się sopocki artysta, założyciel klubu SFINKS, malarz, profesor ASP i przyjaciel prof. Limona, Robert Florczak uroczyście przedstawił nietypowych uczestników artystycznego spaceru pamięci: bohaterów *Münchhauseniady*, a także postacie z przeróżnych sztuk Szekspira, szczególnie bliskie budowniczemu Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego.

Na marsz część gości przyszła przebrana, wiele osób dzierżyło w dłoniach czerwone róże. Justyna Limon apelowała o to w mediach społecznościowych jeszcze przed tym wydarzeniem. – *Czerwona róża to legendarny kwiat Świętego Jerzego. Według legendy, kiedy Święty Jerzy zabił smoka i jego krew spłynęła na ziemię, w tym miejscu wyrósł krzak czerwonej róży. Święty Jerzy jest patronem Katalonii. 23 kwietnia Katalończycy obchodzą jego święto. W tym regionie Sant Jordi znany jest również jako patron zakochanych. W tym dniu więc mężczyźni wręczają ukochanym czerwone róże, a kobiety dają im książki. Tym samym jest to też święto literatury. Pomyślałam sobie, że to piękny gest i możemy nieść takie róże dla*

Jerzego Limona, a one spoczną później na jego grobie – mówi nam żona prof. Limona.

Pochód ruszył około 17.30. Na jego czele szli muzycy grający na trąbce i saksofonie, za nimi jechały dwa pojazdy będące swoistymi, bajkowymi i nieco szalonymi instalacjami artystycznymi. Na jednym z nich widniał ogromny napis MÜNCHHAUSENIADA. Za pojazdami swoje role odgrywali artyści wcielający się w postacie z tej powieści: niezwykłych mieszkańców domu rodzinnego, ulicy Haffnera i innych miejsc Sopotu. Za nimi kroczyli artyści odgrywający role bohaterów dzieł Szekspira, którzy mieszały się z przyjaciółmi, współpracownikami i entuzjastami pracy profesora. Wśród nich byli przedstawiciele mediów, biznesu, kultury, teatru i nauki. Profesorowie i rektorzy uczelni szli ubrani w swoje kolorowe togi. – *Kiedy mój mąż w 2019 roku jechał do Stratfordu, aby odebrać międzynarodową nagrodę Pragnell Shakespeare Award za wybitne osiągnięcia w popularyzowaniu i rozwoju wiedzy na temat dzieł Williama Szekspira, został poproszony o wystąpienie w swojej to-dze uniwersyteckiej – wspomina Justyna Limon. – Okazało się, że*

*na wszystkich towarzyszących temu wydarzeniu uroczystościach wszyscy profesorowie występowali w swoich togach, w które wpięte mieli gałązki rozmarynu, symbole nieśmiertelności. Bardzo pięknie i kolorowo to wyglądało. Organizując pochód w Sopocie, pomyślałam sobie, że chcę unaocznić reprezentantów tych środowisk, z którymi Jerzy Limon był tak mocno związany: artystów, ludzi literatury, których symbolizowały postacie z jego powieści, ludzi z Teatru Szekspirowskiego, których symbolizowała trupa szekspirowska, oraz właśnie środowisko naukowe, głównie Uniwersytet Gdański, który symbolizowali przedstawiciele w profesorskich i rektorskich togach. Byłam też ja, również przebrana. Natchnęła mnie do tego Hanna Rosiek, dziennikarka, która jako ostatnia przeprowadziła wywiad z moim mężem. Zapytała go wtedy, którą z szekspirowskich kobiet przypominam mu najbardziej. On od razu zażartował, że z pewnością nie przypominam mu Lady Makbet. Wymienił natomiast trzy bohaterki, które jego zdaniem świetnie radziły sobie w tamtych mizoginistycznych czasach. Były to: Rozalinda z *Jak Wam się podoba*, Porcja z *Kupca weneckiego**



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci prof. Jerzego Limona na ścianie jego domu rodzinnego

Fot. Dawid Linkowski



Przemówienia przed domem rodzinnym prof. Jerzego Limona. Od lewej: Jacek Karnowski, Justyna Limon, prof. Piotr Stepnowski

Fot. Dawid Linkowski

oraz *Imogena z Cymbelina*. Wybrałam tę drugą i poszłam jako Porcja.

Wśród gości, poza wspomnianym już rektorem UG, prof. Piotrem Stepnowskim, znaleźli się również prorektor ds. studentów i jakości kształcenia UG, prof. Arnold Kłoncewicz, prof. Beata Możejko, prof. Jerzy Zajadło, prof. Artur Blaim, prof. Ludmiła Blaim, dziekanka Wydziału Filologicznego, prof. Urszula Patocka-Sigłowy, dyrektorka Wydawnictwa Uniwersytetu Gdańskiego, Joanna Kamień, prezydent Sopotu, Jacek Karnowski, malarka i pisarka Hanna Bakula czy były tenisista Wojciech Fibak. Performance przygotowany został przez Alicję Grucę.

Kiedy pochód znalazł się pod rodzinnym domem prof. Limona, z balkonu jego mieszkania na drugim piętrze swój występ rozpoczęła śpiewaczka, Lena Gruszczyńska, przebrana w piękną, złotą suknię. Zebrani usłyszeli *Greensleeves*, angielską pieśń ludową, i *Music for a While*, arię autorstwa angielskiego kompozytora barokowego Henry'ego Purcella. Następnie odbyły się dwa kilkuminutowe performanse. Pierwszy z nich, na podstawie sztuki Szekspira *Romeo i Julia*, przygotowała grupa teatralna z Uni-

wersytetu Gdańskiego o nazwie Standby Studio, założona przez Jana Orszulika, byłego studenta prof. Jerzego Limona. Drugi performance przygotowany został przez artystów odgrywających role postaci z książek Jerzego Limona oraz bohaterów szekspirowskich. Choreografię do niego ułożyła Joanna Czajkowska, która sama wcieliła się w rolę szalonej Madame Lulu z *Münchhauseniady*. To wtedy na ścianie domu rodzinnego prof. Jerzego Limona odsłonięto tablicę pamiątkową ku jego czci. Już na jej tle przemówili do zebranych Justyna Limon, Jacek Karnowski oraz prof. Piotr Stepnowski, który powiedział: „W imieniu społeczności akademickiej Uniwersytetu Gdańskiego, uczelni, z którą profesor Jerzy Limon związał większą część swojego naukowego życia, chciałbym gorąco podziękować wszystkim osobom zaangażowanym w to upamiętnienie miejsca, w którym profesor Jerzy Limon spędził swoje dzieciństwo i mieszkał przez wiele dalszych lat. Sopockie ślady profesora trwale rezonują w jego powieściach, gdzie realizm przeplata się z fantazjami, wspomnienia i czas zapętłają się w jeden, barwny korowód, zupełnie jak ten nasz dzisiejszy orszak.

Uczeni zwykle nakładają swe odświętne togi podczas uroczystych świąt akademickich czy podczas wręczania tytułów honorowych. Tak jest i dziś. Honorujemy pamięć wybitnego profesora Uniwersytetu Gdańskiego i odświętnie, paradnie nawiązujemy do dzieła jego życia – Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego, i to wszystko w pięknym Sopocie, również moim mieście. *Vivat Academia, Vivant Professores, Vivat Shakespeariana Sopotiensis!*”.

NA KONCERCIE WIELKIEJ NIEDŹWIEDZICY

Ostatnim punktem obchodów Sopockiej LIMONIady był koncert jazzowy w wykonaniu zaprzyjaźnionego z prof. Jerzym Limonem wokalisty i multiinstrumentalisty Michała Sołtana oraz jego zespołu. Artysta napisał muzykę do opowiadania Jerzego Limona pt. *O chłopcu wyniosłym jak skała* z książki *Koncert Wielkiej Niedźwiedzicy*. Opowiadanie nosi jednocześnie znamiona bajki, baśni i powiastki filozoficznej, a także – sopockiej legendy, którą Jerzy Limon oczywiście sam wymyślił. Opowiada ona o chłopcu, który w pewnym momencie zdaje sobie sprawę z tego, że wszystko wokół niego

jest śmiertelne. On zaś chce żyć wiecznie. Udaje się więc do czarodzieja i prosi go, aby uczynił go nieśmiertelnym. Ten kilkakrotnie, bezskutecznie, podejmuje taką próbę. W końcu chłopiec dowiadyje się, że najdłużej na świecie trwa skała. Czarodziej zmienia go w nią, chłopiec przez wiele lat cieszy się, że jest nieśmiertelny, ale w końcu szarpany przez wichury i fale, podmywany przez deszcze zaczyna się kurczyć. Mijają tysiąclecia, aż w końcu skała, która była niegdyś chłopcem, zaczyna się kruszyć, a u jej stóp usypuje się piasek. W końcu zamienia się w sopocką plażę, na której do dziś bawią się dzieci. Autor nie wymienia nazwy miasta, ale na podstawie opisu nie sposób się pomylić. Chyba nie ma piękniejszej sopockiej legendy. Nawet, jeśli to jedynie literacka fikcja. Opowiadanie zostało niedawno wydane przez sopockie wydawnictwo Smak Słowa i, razem z pięknymi ilustracjami sopockiej graficzki Grażyny Rigall, jest literacką, piękną pamiątką na 200-lecie kurortu.

Koncert, na którym można było usłyszeć opisaną sopocką legendę w przepięknej aranżacji, upamiętniającej jednocześnie jej autora, rozpoczął się około godziny 19.00 w Teatrze Atelier. Dla wielu słuchaczy – poza piękną muzyką i zgranymi z nią słowami, które utkał w magiczną historię niesamowity Jerzy Limon – niezapomnianym momentem był z pewnością ten, gdy pod koniec koncertu oczom zebranych ukazał się zjawiskowy widok morza i piasku wspomnia-

nego w opowiadaniu. Tego wieczoru profesor był z pewnością zarówno na pochodzie, jak i w swoim domu oraz na scenie w Teatrze Atelier.

– *To były magiczne dwa dni, z których mój mąż byłby bardzo zadowolony* – opowiada Justyna Limon. – *Od bardzo dawna różni ludzie pytali mnie, kiedy na domu rodzinnym Jerzego zostanie odsłonięta tablica pamiątkowa. W momencie, kiedy zapadła taka decyzja, zaczęłam się zastanawiać, jak to ma wyglądać. Jerzy Limon nie znosił sztampowych uroczystości i górnolotnych przemówień. Wszystko, co robił, zamieniał w sztukę, w happening artystyczny. Tak było nawet z tak prozaiczną rzeczą, jak przekazanie ziemi pod budowę Teatru Szekspirowskiego. Razem z Robertem Florczakiem stworzyli w miejscu, gdzie później stanął Teatr Szekspirowski, słynny „balet buldożerów”, który nazwali Triumfem ognia, ciał i maszyn. Potężne maszyny wirowały do muzyki granej na żywo przez Wojtkę Mazolewskiego i miksowanej z tekstami Szekspira przez DJ Romero. Wspominając to wszystko, stwierdziłam, że zwykłe przemówienia z tablicą w tle nie byłyby w stylu mojego męża. Stąd pomysł, by zrobić coś więcej. Sam pochód nawiązuje w pewnym sensie do powieści Jerzego. Jest obecny zarówno w Koncercie Wielkiej Niedźwiedzicy, jak i w Münchhauseniadzie. Ta ostatnia kończy się kawalkadą, poetyckim marszem wszystkich mieszkańców Sopotu, którzy idą w pochodzie z walizkami i wózka-*

mi na plażę, a potem stopniowo znikają w morzu. Stąd wzięła się inspiracja samego pochodu. Cała reszta zaczęła się uzupełniać jak barwne puzzle. W tym miejscu chciałabym bardzo podziękować władzom Sopotu za życzliwość i pomoc w zorganizowaniu Sopockiej LIMONIady, zwłaszcza prezydentowi, Jackowi Karnowskiemu, oraz Justynie Mazur-Dziadkiewicz – naczelnicze Wydziału Kultury i Sportu w Urzędzie Miasta Sopotu. Mój mąż wyjechał z tego miasta w wieku dwudziestu pięciu lat i praktycznie nigdy do niego nie wrócił. Ale całe życie za nim tęsknił. Mało osób wie o tym, że sercem zawsze był sopocianinem. Zawsze twierdził, że Sopot jest najlepszym miastem do zamieszkania. Wspominałam podczas poprzedniego wywiadu³, że gdyby nie ja, nigdzie byśmy nie wyjeżdżali, tylko przyjeżdżali na wakacje do Sopotu z Gdyni, gdzie mieszkaliśmy. Reasumując, chciałabym, aby Jerzy Limon został zapamiętany również jako taki sopocki patriota, który w tym mieście dorastał i bardzo je kochał. Jednak następna LIMONIada niekoniecznie musi odbywać się w Sopocie. Moim marzeniem jest, aby to barwne święto literatury, teatru i nauki odbywało się co roku. Tym bardziej, że – jak wspominałam wcześniej – jestem przekonana, iż mój mąż byłby bardzo zadowolony z przebiegu tej pierwszej edycji LIMONIady, podczas której razem z najbliższymi powrócił w rodzinne strony – mówi Justyna Limon.

Sylvia Dudkowska-Kafar

¹ J. Limon, *Münchhauseniada*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1980, s. 19.

² J. Limon, *Münchhauseniada*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2023, s. 258.

³ Na początku było słowo. Rozmowa z Justyną Marcinkiewicz-Limon, „Gazeta Uniwersytecka” 2022, nr 7, s. 7–25.